

Eagle Elite 2

ELECT

RACHEL
VAN DYKEN



ELECT

Eagle Elite 2

**RACHEL
VAN DYKEN**

PRZEŁOŻYŁA
Sylvia Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Elect

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Małgorzata Świącicka
Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła
Korekta: Katarzyna Kusojeć
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Alex Volot/Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2013 by Rachel Van Dyken

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66611-27-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Ukryłem się w kącie, mając nadzieję, że mnie nie zobaczy, gdy znowu pobije mamę. Obiecał jej, że przestanie pić. Obiecał, że już nie będzie podły, ale on nie dotrzymuje obietnic. Już nie.

– Ty głupia suko! Wiem, że dzisiaj wieczorem się na niego gapitas! Myślisz, że tego nie widziałem?

– Nie gapitał się! – Mama otarła oczy i próbowała złapać ojca za ręce, ale on popchnął ją na podłogę i kopnął w brzuch.

Przestraszony rozejrzałem się po pokoju, szukając czegoś, co mogłoby mi pomóc. Chase siedział obok mnie. Widziałem, jak jego knykcie bieleją, gdy mocno zaciskał dłoń w pięść. Był równie bezradny jak ja. Przelknąłem ślinę i skupiłem wzrok na wuju Tonym, a on powoli pokręcił głową. Stał nieruchomo w kącie, a jego wzrok niczego nie wyrażał. Czy zamierzał tam stać i patrzeć, jak mój ojciec zabija mamę? Czy mężczyźni nie powinni chronić rodziny, którą kochają? Moje nozdrza zafalowały, bo gotowałem się ze złości w milczeniu. Ktoś musiał coś zrobić.

Usłyszałem kolejny krzyk, a potem dźwięk roztrzaskującego się na podłodze szkła. Odwróciłem się w chwili, gdy mama upadła na podłogę. Po jej twarzy ciekła krew.

– *Mamo!* – *Rzuciłem się w jej stronę, spychając z drogi ojca. Musiałem ją uratować, musiałem ją ochronić.* – *Mamo!*

– *Nixon.* – *Ktoś wyciągnął do mnie rękę i mnie zatrzymał.* – *Przestań.*

Spojrzałem w smutne oczy Chase'a.

– *Muszę ją uratować.*

– *Nie możesz.*

– *Właśnie że mogę! Muszę...*

– *Nixon, jesteś moim najlepszym przyjacielem, ale tata powiedział, że jeśli znowu rozgniewasz swojego ojca, to rzuci się na ciebie. Z tego, co widzę, on niedługo i tak straci przytomność.*

– *Ale...* – *Spojrzałem na moją mamę. Zerknęła na mnie przeżona i w milczeniu skinęła głową, a potem ojciec uderzył ją w twarz. Zamknęła oczy, jej głowa uderzyła o podłogę. Patrzyłem, czy jej usta się poruszają, żeby sprawdzić, czy wciąż oddycha.*

Jej pierś unosiła się i opadała.

Żyła. Przeżyła to – tym razem. Sparaliżowany ze strachu patrzyłem, liczyłem sekundy pomiędzy kolejnymi słabymi oddechami, mając nadzieję, modląc się, by to nie był jej ostatni oddech.

– *Nixon, chodź tutaj.* – *Chase pociągnął mnie za ramię w stronę drzwi wyjściowych. Gdy tylko moje stopy dotknęły trawy, rzuciłem się przed siebie.*

Biegłem, dopóki nie rozboleły mnie nogi, i w końcu zatrzymałem się przy drzewie znajdującym się w najbardziej oddalonym punkcie naszej posiadłości.

– *Nixon.* – *Chase znalazł się za mną. Nie mógł złapać oddechu.* – *Tak mi przykro, Nixon.*

Pokiwiałem głową. Wiedziałem, że tak należy powiedzieć. I może naprawdę było mu przykro. Ale mnie też. Było mi przy-

kro, że nie posłuchałem Chase'a i któregoś dnia zabiję ojca za to, co zrobił mojej mamie. Zabiję go i trafię za to do piekła... Ale nie obchodziło mnie to. Tata powiedział, że i tak tam wyląduję.

– Zawrzyjmy pakt. – Chase położył dłoń na moim ramieniu.

– Pakt? – Pociągnąłem nosem i odwróciłem się w jego stronę. – Jaki pakt?

– Taki na zawsze. Taki, który będzie chronić ludzi, a nie ich krzywdzić.

– A jak to zrobimy? – Nagle mnie to zaciekawiło. A co, jeśli mogę sprawić, że krzywdza zniknie? A co, jeśli uda mi się uratować wszystkich?

– Tak. – Chase wyciągnął szczyryk z kieszeni i rozciął sobie dłoń, a potem skinął głową, bym zrobił to samo. Bez zastanowienia wykonałem małe nacięcie i oddałem mu nóż. – Bracia krwi. Nigdy nie skrzywdzimy siebie nawzajem i będziemy chronić słabszych, jak twoja mama, Nixon. Tych, którzy nie potrafią ochronić się sami. My będziemy ich chronić.

– Jak? – Patrzyłem, jak krew ścieka z mojej dłoni.

– Dzięki zasadom. – Chase wzruszył ramionami. – Dzięki nim ludzie są bezpieczni, prawda? A przynajmniej tak mówi moja mama. – Uśmiechnął się. – Ustalimy zasady i założymy nasz własny klub. Dzięki temu nie będziemy musieli słuchać się innych. Spodobało mi się to. Przygryzłem dolną wargę.

– Jak się będziemy nazywać?

– Wybrani? – zasugerował Chase.

– Nie, to słabe. To musi się kojarzyć... z czymś potężniejszym niż to.

Rozejrzałem się i zauważyłem wbity w ziemię znak przy drodze. Dotyczył wyborów.

– *Elect* – powiedziałem. – *Nasza grupa będzie się nazywać Elect.* – *To miało sens. W końcu prezydent jest elektem, prawda? Nie jesteśmy wybrani, ale sami dokonujemy wyborów i wybieramy siebie do roli opiekunów. Właśnie tym jesteśmy.*

– *Kto jeszcze może do nas dołączyć?*

– *Tex i Phoenix. Będą chcieli być w grupie.* – *Nagle poczułem się tak, jakby z moich dwunastoletnich ramion zniknął wielki ciężar.* – *Czy powinniśmy uściskać sobie dłonie?*

– *Tak.* – *Chase złapał moją dłoń i nasza krew się wymieszała.* – *Teraz już nie możemy tego cofnąć.*

– *Nie.* – *Pokręciłem głową.* – *Nie możemy.*



Przycisnąłem palce do skroni, odtwarzając tę scenę w głowie po raz setny, i patrzyłem, jak sylwetki Chase'a i Tracey migają w świetle księżyca. Czy naprawdę by mi to zrobili? Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy?

Oceniłem jej reakcję, mając nadzieję, że się mylę. Modliłem się do Boga o to, by Trace chociaż raz mnie posłuchała. W jej oczach błysnęło zainteresowanie, a potem spuściła głowę.

– *Cholera.* – *Czekałem, ukryty w mroku. Część mnie wiedziała, że to się wydarzy. Ta część kazała mi posłać moje uczucia do diabła i zignorować wszystkie znaki ostrzegawcze, które widziałem. Ale teraz było chyba za późno. Stałem w miejscu, obserwując, czekając.*

– *Chase, nie możesz...* – *Trace pokręciła głową.* – *Nie możesz się tak zachowywać. Nie możemy tego zrobić!*

– *Niczego nie robimy* – *odparł Chase niskim głosem, sięgając po dłoń Trace.* – *Nie czujesz tego samego?* – *Spojrzał*

prosto na mnie, chociaż zobaczył tylko cień. Wiedziałem, że dobrze się ukryłem.

Trace wyrwała dłoń z uścisku Chase'a.

– To, co czuję, nie ma znaczenia. Tu nie chodzi o mnie, Chase.

– Właśnie że chodzi. – Chase znowu wyciągnął dłoń w jej stronę. Tym razem jej dłoń zamknęła się na jego w tak intymny sposób, że mnie zemdlilo i myślałem, że się porzygam. Powietrze było cholernie zimne, a małe fragmenty lodu próbowały dostać się pod mój wełniany płaszcz.

– Wcale nie. – Trace westchnęła. – Nigdy nie chodziło o mnie.

Chase przyciągnął ją do siebie. Oparła się o jego klatkę piersiową i spojrzała mu w oczy.

– Co ty wyprawiasz?

Chase westchnął.

– To, co powinienem był zrobić bardzo dawno temu. – Położył jej dłoń z tyłu głowy i zbliżył jej twarz do siebie. Ich usta się zetknęły.

Musiałem odwrócić wzrok. Jedynym dźwiękiem rozcho-dzącym się w ciemności był cichy stukot moich kroków, gdy odchodziłem... zostawiając swoje złamane serce w miejscu, w którym stałem. Już jej nie odzyskam. I to nawet nie Sycyli-jczycy mi ją odebrali, a mój najlepszy przyjaciel.

Rozległ się wystrzał z broni, głośny i wyraźny w nocnej ci-szy. Odwróciłem się i zobaczyłem, jak Trace osuwa się w ra-mionach Chase'a.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059